



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PO ŚCIEŻKACH PARAFII

GAZETKA PARAFII PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W ŻESZCZYNCIE

NR 3

09-IX-2001

NASZ KRZYŻ

Od dziecka wpatruję się w ołtarz
z krucyfiksem w moim kościele,
od dziecka daje mi wytchnienie,
tak blisko nas jest zbawienie.

Jego rany i bok krwią zbroczony
wzmacniają wiarę co niedziela,
czuję się tutaj przygarnięta,
czuję się tutaj wysłuchana.

Nabieram sił i wytrwałości
na trudy życia codziennego
na daną mi drogę krętą
przenoszę duszę wypoczętą.

Choć często wznoszę oczy ze łzami
mówię o trudach i słabościach moich,
ja czuję że jest zawsze z nami,
przychodzi do naszej rodziny w gości,
od dziecka malutkiego do trudnej starości.

Stanisława Łogonowicz.



Podwyższenie Krzyża Świętego

Okolo 300 lat po śmierci Jezusa Chrystusa na Kalwarii matka Konstantyna, cesarza rzymskiego, poleciła przeprowadzić poszukiwania Krzyża, na którym umarł Chrystus. Poszukiwania te zostały uwieńczone skutkiem. Krzyż został odnaleziony, a potem w sposób cudowny zweryfikowany i wywyższony, podniesiony jako znak ocalenia, jako znak zbawienia, znak uszlachetnienia, znak, który zapowiada życie i zmartwychwstanie, bo przedtem był znakiem pohańbienia, znakiem poniżenia i zatraty.

Został wydany w całym cesarstwie rzymskim dekret, że nie wolno odtąd nikogo karać

taką karą; nikt nie może odtąd być ukrzyżowany. Był to szczególnego rodzaju gest szacunku dla tamtej śmierci i dla tamtego krzyża z Kalwarii.

To podniesienie krzyża i nadanie mu takiej godności znaku zbawienia nabiera pełnej treści tylko dzięki temu, że zanim tego podniesienia dokonali ludzie, sam Chrystus pochylił się nad drzewem krzyża, objął je swoimi rękami i podniósł. Chrystus wyważył na własnych rękach jego ciężar, wziął ten krzyż na własne ramiona i poniósł o własnych siłach aż na górę Kalwarii po wyroku Piłata. Zamknął w tym krzyżu swoje myśli i swoje plany, swoją miłość i sam go poświęcił, pokonsekrował swoją krwią i bolesnym trzygodzinnym konaniem.

Ksiądz Proboszcz

DALEJ O HISTORII ŻESZCZYNKI

Prawdopodobnie w 1690r Sapieha-ówczesny właściciel Żeszczynki i okolicznych miejscowości na własny koszt wznosił kościółek drewniany p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego.

Stał on po drugiej stronie od obecnego kościoła, w miejscu zabudowania Sidoruka Jana. W tym czasie została zbudowana plebania drewniana, po drugiej stronie drogi na wzgórzu wśród licznych starych drzew. Obecnie ta plebania jako zabytek z ówczesnych czasów znajduje się w Skansenie w Lublinie.

Ponad 250 lat temu z przyczyn niewiadomych spalił się wyżej wspomniany kościółek. W 1720 r został wzniesiony obecny kościół w formie kaplicy, konstrukcji zrębowej oraz dzwonnica. Prawdopodobnie uposażył ją ówczesny właściciel Żeszczynki – Władysław Józef Sapieha. Była to cerkiew greko-katolicka. W roku 1791 została odrestaurowana i powiększona. Od roku 1875 stała się cerkwią prawosławną. Podczas kolejnych remontów w latach 1926- 1949 częściowo zostały zatarte cechy stylowe. Ołtarz główny z XVIII wieku, zdekompletowany z barokowym krucyfiksem z tego okresu. W jednym z rokokowych ołtarzy bocznych obraz Matki Boskiej Hodegetrii Jerozolimskiej, zaś w drugim ołtarzu bocznym ikona Chrystusa Pantokratora. Zaborcy starali się naród polski zrusyfikować nawet przy pomocy duchowieństwa prawosławnego. Popi otrzymywali duże połacie ziemi, które przynosiły im olbrzymie dochody. Robili więc wszystko aby wierni unicy przeszli na prawosławie. Rosjanie aby zmienić narodowość zakładali rosyjskie szkoły. W miejscu domu p. Dokudowicz była zbudowana rosyjska szkoła „Naczalnoje uczyliszcze” o czterech klasach. Oprócz

pensji nadawano nauczycielowi ziemię, w zimie uczył a latem gospodarzył.

W tej szkole uczyli się nasi pradziadowie.

Lekcję trzeba było umieć na pamięć w przeciwnym przypadku nauczyciel bił linią lub stawiał na klęczkach na gryce. Uczono w tej szkole języka rosyjskiego, historii rosyjskiej, matematyki, geografii ogólnej i Bożego Zakonu (którego uczył pop, który w karaniu uczniów przewyższał nauczycieli).

Kronika szkolna prowadzona przez nauczyciela Józefa Sobiepana od 1926 roku opisuje powyższe wspomnienia starych już wtedy mieszkańców.

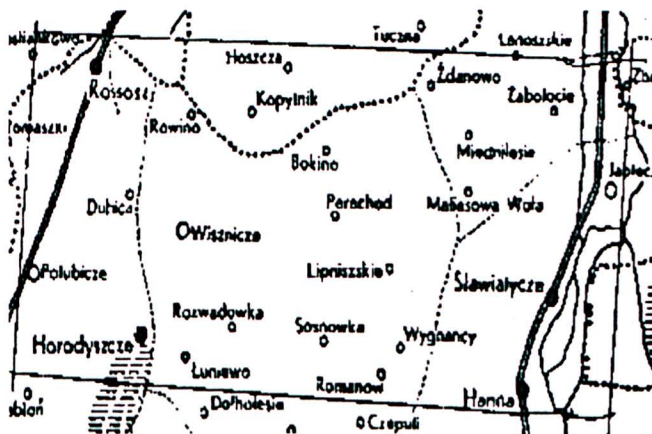
Szkoła rosyjska nie była obowiązkowa ale innej nie było. Do niej chodzili tylko chłopcy. Przetrwiała ona do momentu ewakuacji ludności w głąb Rosji z obawy przed Niemcami w czasie I wojny światowej w 1914 roku. W tym też okresie cała wieś w tym i szkoła została spalona.

W Żeszczynce była również karczma , która stanowiła własność Żydów. Około 1903 roku rozpadła się ponieważ nikt nie przeprowadzał remontów. Żydzi zubożeli i wyemigrowali w nieznaną, sprzedając wcześniej plac, na którym stały szopy, stajnie i kuźnia dla Kazimierza Zawadzkiego. Prowadził on rzemiosło kowalskie zarabiając w ten sposób na utrzymanie wielodzietnej rodziny. Jednym z jego synów był Władysław Zawadzki, który posiadał wykształcenie geodety w Warszawie. Na owe czasy było to wysokie wykształcenie. Podczas drugiej wojny światowej Władysław Zawadzki prowadził tajne nauczanie młodzieży w Żeszczynce. Po wojnie to właśnie on był pierwszym organizatorem LO w Wisznicach i jego pierwszym dyrektorem. W tym czasie sprzedaje posiadłość majątkową Michałowi Chotyńcowi a ten z kolei Bazylemu Makarewiczowi. Z dawnych zabudowań pozostała do dziś tylko kuźnia, która od drugiej wojny światowej nie spełnia już swojej roli.(cdn.)

STANISŁAWA ŁOGOŃCOWICZ

SŁÓW KILKA O HISTORII LIPINEK

Jadąc od Wisznic szosą na wschód do Sławatycz na 12 km znajdujemy wieś Lipinki. Jest to chyba najstarsza wieś w naszej parafii. Znajdujemy ją już na mapie z XVI wieku (1500-1599) pod nazwą Lipniszkie w posiadłościach Sapiechów wisznickich.



Według podań zapisanych przez pierwszego nauczyciela prowadzącego kronikę szkolną Jana Moniuka nazwa wsi pochodzi od lip które niegdyś były głównym przedstawicielem tutejszych lasów. Lasy przez wieki trzebione pozostały w szczątkowej ilości a lipy są już rzadkimi okazami. Wieś rozciągnięta na przeszło 1,5 km w kierunku południowo-wschodnim, położona na terenie równinno – nizinym sprzyjała od wieków rozwojowi rolnictwa i hodowli bydła oraz koni. Kobiety od wieków trudniły się tkactwem (płótno z lnu i konopi, oraz kilimy z wełny). Wieś wcześniej doceniła konieczność rozwoju oświaty i już w 1900r powstała pierwsza (o której wiemy) szkoła parafialna. Pierwszym nauczycielem był Grygoruk a po nim Niścioruk (z Tyśmienicy), którzy to przyczynili się do zbudowania budynku szkolnego.

Niestety w czasie działań wojennych I wojny światowej (1915 rok) budynek spłonął. Ludność w większości została zmuszona przez kozaków do wyjazdu do Rosji. Często wyjeżdżając

traciła dorobek całego życia a również i życie. Jednak tuż po wojnie ludność zaczęła wracać do swych dawnych gniazd. Zaczęto myśleć o lepszym życiu w tym także o oświacie(szkole). Dzięki światlejszym jednostkom miejscowego społeczeństwa z Janem Kononiukiem i Janem Bożykiem na czele 01.02.1925 roku utworzono szkołę jednoklasową z nauczaniem w języku polskim. Wieś prawie własnym kosztem zbudowała budynek szkolny. Pierwszym nauczycielem został Jan Moniuk z Kodeńca. Szkoła przez lata była prowadzona wzorowo o czym świadczą pochwały prowadzących nadzór i wizytację. Do szkoły uczęszczali uczniowie z Lipinek, Kalichowszczyzny, Wagnianki, Zofijówki. Jedną z uczennic (w okresie międzywojennym) Zofia Raban ukończyła gimnazjum i pracowała w dyrekcji kolei w Łodzi. Wybuch II wojny światowej nie oszczędził Lipinek. Na froncie zginął Michał Wróbel. Nastąpiły lata okupacji. Lipinki stały się siedzibą okupanta. W budynku szkoły założono obserwacyjny punkt lotniczy. Jednak nauka odbywała się nadal tyle, że w prywatnym budynku Pawła Prystupy. Przerwa w nauczaniu (około pół roku) nastąpiła na skutek aresztowania nauczyciela Jana Moniuka przez gestapo. Jan Moniuk szczęśliwie wrócił by kontynuować nauczanie. Po ucieczce Niemców w 1944 roku „ktoś” spalił budynek. Nauka odbywała się nadal w prywatnym domu. W 1946 roku kierownik szkoły Jan Moniuk przeniósł się z Lipinek do Kodeńca. W latach następnych i nauczyciele i lokal szkolny zmieniali się często. Z nauczycieli należy wymienić: Danutę Dadun, Danutę Zakrzewską, Leokadię Szydz, Zygmunta Wąsowskiego, Henryka Lubczyka i Bolesława Różnowicza. Właścicielami budynków w których mieściła się szkoła kolejno byli: Paweł Prystupa, Piotr Odyniec, Piotr Andrzejewicz, Stefan Raban i Michał Raban. (cdn.)

Na podstawie kroniki szkolnej – K. Halczuk.

... „Już my niweńkę dożęli, dożęli I przepióreczkę wygnali, wygnali”...

Tak śpiewały na Podlasiu nasze prababki wracając z sierpami po zakończeniu żniw długich i ciężkich. Dzisiaj wiele osób nie wie już nawet jak wygląda sierp, nie mówiąc o umiejętności posługiwania się nim. W dobie komputerów, podczas zbierania plonów, na polach widać tylko kombajny i traktory. Praca nadal jest nie-lekka ale zagubiły się od dawnych czasów piękne obrzędy, wierzenia i zwyczaje związane ze żniwami. Kiedy zboże „pobielalo” gospodarze wychodzili w pole by sprawdzić na paznokciu czy zboże już jest „żzałę”. Jeśli wykruszone z kłosa ziarna były twarde i nie łamały się, należało zbierać żeńców. Pracę trzeba było zacząć w sobotę bo był to na tzw. „zarzynki” najlepszy dzień. Biedniejsi- żęli swoje zagony sami, bogatsi wynajmowali kobiety, które przez wiele dni, schylając się pod palącymi promieniami słońca, cięły zboże sierpami, garście odkładając na przewrósla. Kiedy ułożyły równiutki snopek odkładały go na bok starannie zbierając kłoski i robiły następne. Praca była nie tylko ciężka ale i monotonna, więc pomagały sobie śpiewem, żartami, docinkami i opowieściami. Momentami zmęczone żniwiarki cichły i tylko było słychać chrzęst ścinanego zboża oraz śpiew ptaków w górze. I tak- aż słońce zaszło. Wtedy zmęczone wracały do domu by następnego dnia znów wrócić na rozpoczęty zagon. Jeśli przy pracy, któraś się ociągała, inne z niej kpily a przodownica (najlepsza i najszybsza z pracujących) zwana też „postatnicą” poganiała, aby gospodarz dobrze zapłacił za solidną robotę. Kiedy po wielu dniach praca została ukończona, kobiety zostawiały garść niezżętego zboża na tzw. „brodę”.

Związywały ją, ozdabiały kwiatami plewiły wkoło żeby się dobrze urodziło na przyszły rok bo ...

„ ... kto brody nie piele, nie piele
Temu się rodzi niewiele, niewiele
A kto brodę ustroi, ustroi
Temu się żytko podwoi, podwoi
A kto brodę zbronuje, zbronuje
Temu się żytko faluje, faluje”

I „bronowały” ciągnąc po ściernisku, za nogi najleniwszą.

Następnie ustawivszy snopki w kopy, wybierały najpiękniejsze kłosy na „garść” dla gospodyni, żeby miała co zanieść do kościoła do poświęcenia. Związywano wybrane kłosy a słomę ucinano sierpem i robiono z niej krzyż pod ustrojoną „brodę”, dziękując Bogu za dobre żniwa.

Potem z „garścią” i śpiewem szły do gospodarza po zapłatę:

„ A my wianeczka nie damy
Pokąd sto złoty wygramy”

Tam były wynagrodzone i ugoszczone a jeśli w pobliżu był ktoś grający, odbywały się jeszcze tańce. Tak dawniej żniwowano!

Aniela Halczuk
na podstawie
wspomnień starszych

Drodzy czytelnicy

Zwracamy się kolejny raz z prośbą o współredagowanie gazetki.

Prosimy o pisanie o wszystkim co było, jest lub będzie (plany) na terenie naszej parafii.

Mogą to być również wspomnienia własne lub innych uwiecznione dla potomności.

„NAPISALI O NAS”

W tym kwartale pisali o nas niewiele tylko: Słowo Podlasia Nr 25 z 19.06.2001r. str. 17 w artykule „Każdej szkole są dobrzy uczniowie” napisano „... w konkursie wiedzy o regionie piąte miejsce zajęła Edyta Ignatiuk ze Szkoły Podstawowej w Żeszczynce pod opieką Sabiny Sakowicz...”

Słowo Podlasia Nr. 34 z 21.08 str. 15 w artykule „Zasłużone awanse” wymieniono również naszych parafian którzy zostali awansowani do stopnia podporucznika na uroczystym spotkaniu byłych żołnierzy w Romanowie (gm. Sosnówka).

W różnych publikacjach („Książkach”) znalazłem też tylko kilka śladów gdzie piszą o naszej parafii.

1. „Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku”- Alina Wawrzyńczuk (autorka)
Na stronie 69 wśród dóbr należących do Pawła Sapięhy wymieniono : Prechod i Lipniskie. Co zostało również zaznaczone na załączonej mapce.
2. W folerze pt. „Wisznice i okolice” autorstwa Bronisława Seniuka na str. 9 wśród wsi będących własnością Andrzeja Sapięhy w 1579 r. wspomniano Lipinki. Na str.41 na mapce uwidoczniła jest Żeszczynka *na str. 48 KRÓTKI OPIS WSI.*

„IMPRESJE DZIECIĘCE”

Pragnę kontynuować opowiadania o dziejach Żeszczynki. Jest to moja rodzinna wieś, więc dzieje te nie będą legendą, ale krótką relacją wydarzeń naocznego świadka które rozgrywały się tutaj. Z historią, wsi związane są moje wspomnienia. Pamięcią małego dziecka sięgam lat okupacji hitlerowskiej.

Z tego okresu utkwiły mi w pamięci dwa wydarzenia:

- Budzę się w nocy i słyszę obce głosy. Nic nie rozumiem co mówią - byli to Niemcy. Po chwili tatuś oznajmia mi, że przyszli do nas Niemcy i chcą w naszym domu założyć kancelarię. Więc my musimy z tego pokoju się wyprowadzić. Zamieszkaliśmy razem z dziadkami w kuchni. Od rana zaczęło się urządowanie. Bawiło mnie to, że jacyś obcy żołnierze przychodzą do szefa, który siedział

rozparty za moim biurkiem i meldują mu się słowem: " ja wohl". Tyle rozumiałam podglądając przez dziurkę od klucza.

W tej kancelarii co dzień siedział żołnierz i coś pisał w bardzo ładnych zeszytach. Później zużyte ten żołnierz wynosił do kuchni, wysypywał koło pieca, żeby to babcia spaliła. Ja byłam zachwycona tymi "skarbami", ładniejsze zabierałam do swojej teczki i pisałam - też miałam swoją kancelarię.

Ale po pewnym czasie Niemiec zobaczył, że dziecko zabiera te papiery. Przestał przynosić je do kuchni tylko wynosił na podwórko i podpalał, a ja płakałam patrząc jak nikną moje " skarby". Pytam tatusia, dlaczego on mi nie chce tego oddawać? Tatuś mi wyjaśnił, że Niemiec boi się aby dziecko nie przemycało wiadomości o froncie, które tam były zapisywane. Tak zaczynała się pierwsza nauka pisania 5-cio letniego dziecka. Drugie dziecinne wspomnienie to samoloty. Pasłam z mamą krowy na łące, ale z zachodu dało się słyszeć okropny huk. Patrzymy, a to lecą samoloty. Akurat nad nami zaczynają strzelać do siebie. Zachwycałam się lecącymi ognistymi kulami z pięknymi świecącymi ogonami. Tak mi się to podobało, że zaczęłam biegać, skakać, wrzeszczeć do nich. Mama przerażona. prosi mnie "Schowaj się w zboże bo nas pozabijają!". Ja nie słyszę tego tylko zachwycam się tymi fajerwerkami. Po chwili patrzę, a jeden samolot zaczął "koziołkować" i olbrzymim ogniem palić się. Pod wieczór dowiedzieliśmy się że spadł on za cmentarzem na łące. Wieczorem wybrałyśmy się z mamą zobaczyć prawdziwy samolot z bliska. Była to okropnie duża maszyna z wielkimi błyszczącymi skrzydłami. Środek maszyny był wypalony. Koniecznie chciałam się dowiedzieć gdzie są piloci? Powiedziano mi, że byli żywi i uciekli do lasu.

To są wspomnienia małego dziecka, które nie rozumiało, że zaczyna się pięć lat okropnego terroru. Wojna bowiem przyniosła wiele szkód nie tylko na froncie, ale w życiu codziennym mieszkańców Żeszczynki.

(I.J)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

23.05.2001r. po ciężkiej chorobie odszedł z naszego grona zasłużony emerytowany nauczyciel i Dyrektor Szkoły Podstawowej w Lipinkach *mgr Jan Odyniec*. Pozostawił w żalu nie tylko najbliższą rodzinę ale również prawie całą społeczność obwodu szkolnego. Wszyscy pamiętają go jako uśmiechniętego i uczynnego pedagoga i organizatora. W Szkole Podstawowej w Lipinkach pracował 32 lata. To dzięki niemu w 1962r. została oddana do użytku nowo wybudowana i dobrze wyposażona szkoła w Lipinkach. W czasie jego pracy szkołę opuściło około 350 absolwentów z czego około 300 ukończyło szkoły średnie i wyższe a Szkoła Podstawowa w Lipinkach cieszyła się uznaniem ze względu na wysoki poziom nauczania.

Uczniowie zdobywali czołowe lokaty w konkursach przedmiotowych oraz w sporcie na szczeblu gminy, rejonu i województwa. Był inicjatorem wielu prac społecznych we wsi (naprawa i budowa dróg, zadrzewianie, zalesianie itp.). Zmarły udzielał się społecznie nie tylko na terenie swojej wioski. Był wieloletnim radnym w gminie Sosnówka, był Prezesem Zarządu Gminnego Związku Nauczycielstwa Polskiego, działał w radach nadzorczych SKR i GS. Szkoła w tym czasie była ośrodkiem życia kulturalnego wsi. W szkole odbywały się zajęcia pozalekcyjne, kursy dla dorosłych oraz zajęcia Uniwersytetu Ludowego. Za osiągnięcia był wielokrotnie wyróżniany, nagradzany i odznaczany. Między innymi otrzymał w 1974r. Złotą Odznakę ZNP oraz nagrodę ministra III stopnia, w 1979r. otrzymał Złoty Krzyż Zasługi a w 1986r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Gdy 31.X.1991r. odszedł na zasłużoną emeryturę nie zaprzestał swej społecznikowskiej działalności, dalej pomagał radą młodszym nauczycielom oraz społeczności Lipinek. W zmarłym straciliśmy prawego i ofiarnego pedagoga i mieszkańca naszej parafii.

Cześć jego pamięci

(H.K)

„CO U NAS SŁYCHAĆ”

Rok szkolny w Szkole Podstawowej w Żeszczynce zakończył się 22.VI.2001r. Był to rok wyťažonej pracy dzieci i nauczycieli. Najlepsi i najaktywniejsi uczniowie otrzymali nagrody książkowe i rzeczowe oraz dyplomy. Edyta Ignatiuk otrzymała nagrodę książkową ufundowaną przez Wójta Gminy Sosnówka Krzysztofa Bruczuka za osiągnięcia w Wojewódzkim Konkursie „Wiedzy o regionie”. Pożegnaliśmy również absolwentów naszej szkoły, którzy dalszą edukację będą kontynuować w gimnazjum.

Teatryk dziecięcy działający przy parafii zorganizował imprezę związaną z dawnymi obchodami „Sobótki”. Występował z tym widowiskiem w noc św. Jana w Białej Podlaskiej oraz w Żeszczynce nad rzeką Grabarką. Dla starszych mieszkańców naszej wsi było to przypomnienie, młodzi zaś wzbogacili swoją wiedzę na temat dawnych obyczajów i tradycji związanych z naszym regionem.

W dniach 4-7 lipca odbyła się szkolna wycieczka na Mazury. Pogoda dopisała. Wycieczkowicze chociaż zmęczeni podróżą wrócili zadowoleni i pełni wrażeń.

Chociaż naszą wieś ominęły nieszczęścia nasi strażacy (OSP) wyjeżdżali kilkakrotnie do pożarów które nękały sąsiednie miejscowości.

Wieś Żeszczynka nie pozostała bierna i włączyła się do akcji pomocy dla powodzian zbierając zboże i pieniądze.

Kazimiera Stolarczyk

Spośród nadesłanych propozycji na tytuł naszej gazetki grono redakcyjne wyróżniło pomysłodawczynię Marzenę Stolarczyk. Nagrodę książkę pt. „W Ręku Boga” prześlemy pocztą

MOJE ROZWAŻANIA O KULTURZE

Teren naszej parafii zamieszkały był zawsze w większości przez ubogą ludność rolniczą, która dawniej nie miała (ze względów materialnych) możliwości kształcenia swych dzieci. Po prostu nikogo nie było stać na pobieranie drogiej nauki w szkołach poza wsią. Często więc wykształcenie kończyło się na kilku klasach szkółki wiejskiej (parafialnej). Dzieci raczej od „małego” były przyzwyczajane do ciężkich prac w gospodarce. Zaczynając od pasienia gęsi owiec i krów, a w miarę wzrastania prace stawały się poważniejsze i cięższe. Rzadko „zmuszano” je do poznania liter by umiały przeczytać modlitwy z książeczki do nabożeństwa. Był to jedyny sposób nauczania się języka polskiego pod zaborami. Z chwilą powstania w 1918 r. niezależnego państwa polskiego powstały polskie szkoły ale znowu względy materialne przeszkadzały ubogim mieszkańcom wsi w naszej parafii, więc tylko nieliczni zdobyli wykształcenie. Stąd też brak jest wybitnych twórców kultury, nauki i sztuki na naszym terenie.

Jednak byli twórcy samoucy (samorodni). Za takich należy uznać kobiety tkające oprócz (samodziałów) płótna na koszulę, spodnie i worki również przepiękne spódnice świąteczne, dywany, kilimy, narzuty, chodniki itp. Niestety wiele z dzieł tkanych uległo zniszczeniu (czas oraz nie dbające o historyczne pamiątki spadkobierczynie). W swych poszukiwaniach znalazłem pasiak najstarszy tylko około stuletni. Przepiękne dywany, kilimy i narzuty (różnego wieku) tkane samodzielnie można czasem ujrzeć i wieszają na nich obrazy święte na czas procesji przez wieś (Boże Ciało). Mężczyźni również oprócz prac na roli parali się dodatkowo innymi zajęciami.

Byli więc kowale, stolarze, cieśle, pszczelarze i rymarze którzy w swoją pracę wkładali nie tylko swe umiejętności ale (chciało by się rzec) całe serce i duszę. Spod ich rąk wychodziły arcydzieła sztuki

użytkowej. Nie darmo do dziś w pamięci i przekazach starszych istnieją nazwiska bardzo dobrych kowali np. Aleksander Wołoszuk z Przechodu, Kowalczyk, Troć, Tymoszuk z Lipinek, Zawadzki, Zdolski, Igniatiuk z Żeszczynki, Niczyporuk z Sapiechowa. Cieśle i stolarze stawili budynki drewniane (dom, oborę, stodołę, spichlerz, chlew) od podstaw (podwaliny) poprzez ściany stolarkę (okna, drzwi) aż po dach. Wykonywali również meble domowe. Cała obróbka drzewa odbywała się prymitywnymi sposobami ale bardzo precyzyjnie.

Kloc na stojakach cięto trzech traczy (jeden na górze dwaj na dole) na bale i deski. Następnie cieśle przygotowywali (ciesali) podwaliny, bale na ściany oczepy, krokwie i łąty. Następnie stolarz wykonywał tzw. stolarkę to jest futryny, drzwi, ramy okienne oraz okiennice.

U stolarza można było zamówić łóżko, szafę, stół, kredens, ławę, stołek (nawet krzesło) wśród najlepszych (znanych mi z opowiadań) wymienię chociaż: M.Mareckiego z Przechoda oraz N. Łogonowicza z Żeszczynki, których meble to były arcydzieła (dzieła sztuki). Wśród odtwórców i szerzycieli kultury od najdawniejszych czasów byli: księża, organiści, nauczyciele i młodzież. Najstarsze wspomnienia jakie spotkałem na ten temat w Żeszczynce sięgają okresu międzywojennego. Koło młodzieży przygotowywało tańce polskie, między innymi „Mazura”. W małej chatce gdzie za ścianą „spała” rodzina właściciela, młodzież odbywała próby. „Spała” w cudzysłowie piszę dlatego bo cóż to mogło być za spanie skoro za ścianą dwadzieścia (i więcej) osób tańczy z przytupem. Znalazłem zdjęcie z kursu dla prowadzących zespoły wiejskie (koła młodzieży). Na zdjęciu tym jest też jeden uczestnik z Żeszczynki. Młodzież współpracowała z nauczycielami (Kierownik Żagiel) w przygotowaniu obchodów, festynów, przedstawień dla mieszkańców. Posiadam również dwa zdjęcia z takich uroczystości. Są to zdjęcia z zakończenia roku szkolnego w czerwcu 1933r, być może ktoś z najstarszych mieszkańców rozpoznałby siebie

lub innych znajomych. Młodzież brała udział w festynach i zawodach poza parafią. We wspomnieniach najstarszych słyszałem o zawodach w Wisznicach (las „Zwierzyniec”). W czasie II wojny światowej kultura ubogiej wsi zmalała. Pierwsze lata po wojnie też nie sprzyjały rozwojowi kultury. W latach pięćdziesiątych (gdzie sięga już moja pamięć i wspomnienia) pierwsze działania na polu kulturalnego rozwoju wsi poczynili nauczyciele z dziatwą szkolną. Pamiętam iż ze Szkoły Podstawowej w Przechodzie furmankami jeździliśmy pod opieką nauczycielki Waławy Skwarek do Szkoły Podstawowej w Lipinkach z przedstawieniem i montażem wierszy i piosenek z okazji 1 maja. W Żeszczynce w roku następnym oprócz uroczystości szkolnych nauczycielki (Sabina Jaroszewicz i Waława Skwarek) przygotowały z dziećmi przedstawienie „Dzikie Łabędzie” wystawione dla mieszkańców. Fragment powyższego na przeglądzie we Włodawie zdobył wyróżnienie. Do szkoły w Żeszczynce przyjeżdżali z przedstawieniami uczniowie innych szkół (np. Horodyszczce). Młodzież dorosła także przygotowywała („Sztuczki”) przedstawienia. Jedno z nich „Zagłoba Swatem” utkwilo mi w pamięci a szczególnie świetnie zagrana rola przez Kazimierza Chotyńca. Lata te w kulturze to przeważnie uroczystości szkolne przygotowywane przez dzieci z nauczycielami dla mieszkańców wsi, w których były szkoły (Lipinki, Przechód, Żeszczynka). Do kultury należy zaliczyć też sport oraz inne różne konkursy, które pozwalały pokazać na zewnątrz że istniejemy. („Pisali o tym nawet w gazetach”).

Sport lat pięćdziesiątych w mojej pamięci to niedzielne mecze w siatkówkę młodzieży pozaszkolnej na boisku szkolnym oraz na podwórku przy plebani (za czasów ks. Wróblewskiego). Później przyszły sukcesy

szkolnych drużyn piłki ręcznej. Jedno zwycięstwo pamiętam gdy drużyna dziewcząt (naucz. Gulewska Aniela) wygrała mecz z dużo wyżej notowaną drużyną z Dołhobród. W zwycięskiej drużynie grały Bożena i Barbara Litwiniuk. Dużymi osiągnięciami mogła też poszczycić się młodzieżowa żeńska drużyna strażacka w Żeszczynce. Prawdziwie ogromne sukcesy sportowe Szkoła Podstawowa w Żeszczynce święciła w czasie gdy do pracy w szkole przysłała pani Elżbieta Lewczuk. Ta bardzo zaangażowana nauczycielka pokazała, że dzięki ciężkiej pracy można z końca tabeli wejść do czołówki usportowionych szkół w województwie. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to znowu duże sukcesy uczniów w konkursach przedmiotowych, recytatorskich oraz w konkurencjach turystyczno-krajoznawczych. W konkursach przedmiotowych największe osiągnięcia były z chemii (naucz. Sabina Sakowicz) z matematyki (naucz. Adam Sakowicz) oraz z biologii (naucz. Ignatiuk Józefa). W konkurencjach turystyczno-krajoznawczych w latach dziewięćdziesiątych do najwyższych osiągnięć należy zaliczyć dwukrotny udział (IV i VII miejsce w Polsce) w Centralnych Finałach Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajobrazowego (OMTTK), oraz wiele czołowych lokat w imprezach na orientację. To, że tak często spotyka się Żeszczynkę na łamach prasy to zasługa Dyrektora Szkoły Podstawowej w Żeszczynce pani mgr Sabiny Sakowicz. Uważam, że każda dobra wzmianka o naszej parafii w prasie to pokazanie innym, że istniejemy i jest to godne pochwały.

(HK)